

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea

Przekład J. S.

19

Pojechała do domu, a przy obiedzie zwróciła rozmowę ze swym mężem na temat rozprawy sądowej.

— Policja szuka Pawła Lopeza — rzekła — bo przypuszczają, że to on zamordował nieznanego u ogrodnika przy placu Lennox.

— Czy i ty tak sądzisz?

— Każdy tak sądzi — odparła wymijająco. — Podobno opuścił Anglię, ja jednak jestem przekonana, że on ukrył się tu, w Londynie.

— I nie mylisz się — potwierdził Bernstein. — Wiem o tem dobrze, bo dopiero wczoraj chciał u mnie zaciągnąć pożyczkę. Ten człowiek jest wiecznie w kłopotach pieniężnych. Mogę się domyślić, gdzie się kryje.

— Zapewne w swoim klubie karcianym? — wtrąciła od niechcenia pani Iza.

— Słusznie. Stary Chiavari ma w nim zbyt dobrego gościa, aby mu nie miał w biedzie dopomóc. Założyłbym się na sto przeciw jeden, że ukrył się przy ulicy Panton. Czy chciałabyś go może zobaczyć?

Pani Iza skinęła głową.

— Dobrze. Pojadę potem do klubu, a przejeżdżając, każę mu powiedzieć, że go oczekujesz.

Iza zadowolona była ze swego męża. W pół godziny zaledwie potem zjawił się Lopez. Zaprowadziła go do swego pokoju, gdzie znajdował się telefon.

— Jak odgadłaś, gdzie ja jestem? — zapytał Hiszpan, siadając naprzeciw niej.

— Nie zgaduję nigdy — odparła pani Iza. — Dziś rano widziałam cię w tłumie przy placu Lennox. Chciałabyś zapewne zniknąć na czas jakiś, ale na nieszczęście nie masz pieniędzy.

— Trafiłaś prosto w sedno — zawołał z podziwem Lopez. — Coby za cudna para była z nas dwojga, Izo!

— O, tak! — roześmiała się ironicznie. — Ty zwłaszcza okazałbyś się idealnym mężem, który przegrywałby co rychlej zarobione pieniądze. Że też taka tęga głowa, jaką ty masz, może tak lekkomyślnie postępować! No, a teraz jesteś bez grosza!

— Zgadza się znowu — odparł Lopez spokojnie. — Zdawałoby się, że chcesz mi dopomóc.

— Dlaczego miałabym to zrobić? W Londynie jest tylko jeden człowiek, który byłby skłonny do tego, a tym człowiekiem jest sir Frobisher. Niestety, przez obawę przed policją nie możesz się do niego udać.

Znowu bardzo logiczna uwaga — przyznał hiszpan. — Izo, ty rzeczywiście jesteś genialna. Jeśli mnie nie zostawisz bez pomocy...

— To się zaraz pokaże — przerwała pani Iza. — Najpierw powiedz mi, co wiesz o morderstwie przy placu Lennox.

— Bardzo mało. Z tą zbrodnią nie mam absolutnie nic wspólnego.

— Ale czy znałeś tego człowieka? Leżał on nieżywy w oranżeryi, w chwili, kiedy ukradłeś orchideę, którą tam przechowywał pan Denvers. Lopez zbłądził.

— Nie kłam! — ciągnęła dalej, spostrzegłszy jego pomieszczenie. — Wiem wszystko. Pan Denvers na krótko przedtem opuścił oranżeryę. Czy w oranżeryi była automatyczna pompa?

— Tak — wyjąkał Lopez. — Czy ty istotnie wiesz wszystko, Izo?

— Wszystko! A to z własnego doświadczenia. Jeśli nie wierzysz — o! — popatrz! — Odwinęła rękaw i pokazała mu zranione ramię. — Czy teraz już wierzysz? Któż więc był ów nieznamy?

— Jego nazwiska nie znam, wiem tylko, że był to grek i że był narzędziem hrabiego Lefroy. Przyplacił on życiem usiłowanie kradzieży rośliny.

— Zupełnie tak, jak ów Manfred — dokończyła Iza. — I mnie pan Frobisher przeznaczył tensam los. Ten łotr tak samo jest winnym zbrodni, jak gdyby był strzelą do mnie. Sądził, że będzie mógł uczynić mnie piłką w swem ręku i licząc na moją próżność, uzyskać błękitny kamień.

— Jednak nie udał mu się ten plan — wtrącił Lopez ze złym uśmiechem.

— Naturalnie, że nie, bo jestem dziesięć razy mądrzejsza, aniżeli on. Byłby jednak wcale nie próbował, gdybyś go ty był nie namówił do tego.

Ja? — odparł zakłopotany Lopez. — Czy myślisz może...

— O, wiem, żeś ty mu powiedział, gdzie znajduje się błękitny kamień; na tem też chytry lis zbudował swój plan. Więc teraz zrozumiesz, dlaczego z tobą chciałam pomówić.

— Myślałam, że chciałaś mi dopomóc, zo — rzekł Lopez, spuszczając wzrok zmieszany.

— Tobie dopomóc, tobie, coś chciał wciąć mnie w nieszczęście dla marnej mamony? — Oczy Izy zabłyśły teraz płomieniem. — Kiedy jeszcze byłam młodą dziewczyną, otoczyłeś mnie siecią. Dałam ci me serce, kochałam cię, jak nikogo pod słońcem. Ale ty zdeptałeś tą miłość, zdławiłeś ją. Przebaczyłam ci, chociaż mogłam się zemścić. A teraz ważysz się chcieć mnie wyzyskać dla swych celów! Ale przeliczyłeś się tym razem i radzę ci, w własnym twym interesie, byś się zgodził na warunki, które ci postawię. Nie wyjedziesz z Londynu, ale przy następnej rozprawie złożysz pełne zeznanie.

— Czy chcesz naszą tajemnicę obwieścić całemu światu? — zapytał wystraszony Lopez.

— Tak, chcę! Czy wy dwaj, Frobisher i ty, jesteście wobec sądu winni zbrodni, tego nie wiem, ale prawda powinna wyjść na światło dzienne. Nie próbuj więc podejść mnie.

— Lopez szybko zastanowił się nad swem położeniem, rozważając, czy nie będzie mógł wyciągnąć dla siebie jakiej korzyści. Nie zauważył wcale, że pani Iza podeszła do telefonu i rzekła:

— Tak, jestem w domu i czekam. Poślaniec przybył punktualnie.

Kiedy usiadła znowu na swem miejscu, Lopez próbował przekonać ją w korzystnym dla siebie duchu, ona jednak odpowiedzi dawała krótkie i obojętne.

Szkoda każdego słowa — rzekła wkońcu, powstając. — Nie odwiedzisz mnie od mego postanowienia. Ach, pan inspektor — przerwała, kiedy drzwi otworzono i Townsend wszedł. — Przychodzi pan w porę.

Lopez zrobił ruch, jakby chciał uciec, ale już inspektor położył dłoń na jego ramieniu.

Lepiej niech pan pójdzie spokojnie ze mną. — rzekł — Moi ludzie stoją przed domem. Aresztuje pana pod zarzutem zbrodni, popełnionej u ogrodnika przy placu Lennox. Czy weźmiemy fiakra?

Lopez milcząco skinął głową — stracił wszelką nadzieję ratunku.

XVI.

Kiedy Frobisher wracał wieczorem ze swego klubu do domu, chłopcy, roznoszący gazety, wołali:

— Nadzwyczajne wydanie! Katastrofa kolejowa w Liwerpolu! Dwadzieścia osób zabitych, wiele rannych! — Morderstwo przy placu Lennox! Główny świadek, Paweł Lopez zaaresztowany!

— Daj mi gazetę! — zawołał Frobisher na chłopca.

Pospiesznie chwycił gazetę i nieczytając doszedł do domu. Dopiero w swoim pokoju przeczytał: „Paweł Lopez został zaaresztowany o godzinie dziewiątej wieczorem przez inspektora Townsenda.

— To osioł! — zaklął Frobisher. — Czemu nie przyszedł do mnie po pieniądze, by mógł uciec? Byłbym mu chętnie dał połowę mego majątku.

Zirykowany udał się do oranżeryi, ale nawet widok ulubionych kwiatów nie uśmierzył jego wściekłości. Chodząc tam i z powrotem zauważył, że kilka kwiatów orchidei przywidło; widocznie brakło im wilgoci. Frobisher poruszył wentylator pompy parowej, ale mechanizm chwilowo odmówił posłuszeństwa.

— Czy wszystko sprysnęło się dzisiaj przeciw mnie? Nawet para nie funkcjonuje dobrze. Zadzwoń na służącego.

— Zapewne wyjdę jeszcze z domu — rzekł do wchodzącego Armeńczyka. — Kurek przy pompie parowej nie jest w porządku. Odkręć go o jedenastej, a potem raz jeszcze o dwunastej. Jeśli do tej pory nie wrócił jeszcze. Zrozumiałeś?

Hasid skłonił się, szepcząc bezwiednie:

— Spalcie ją! Zniszczcie ją!

— Przestaniesz raz z tem głupim gadaniem, ty psie! — krzyknął nań Frobisher. — Wynoś się, a nie zapomnij mego rozkazu!

Podczas gdy się tak złościł, odezwał się leciuchny syk: pompa parowa była w porządku — para przez krótką tylko chwilę nie uchodziła z powodu jakiejś nieznacznej przeszkody. Frobisher posłyszał ten syk, a także i Hasid, który z obawy przed gniewem swego pana umknął copędzej.

Sir Clemens zapalił fajkę i usiadł w fotelu, zagłębił się w ponurych myślach. Jeśli historia cała wyjdzie na światło, jeśli dowiodą, że moralnie on winien jest śmierci Manfreda, bo znał tajemnicę szkarłatnej orchidei, wówczas będzie człowiekiem towarzysko zgubionym. Cała ta historia mogła nadto pociągnąć za sobą jeszcze i oskarżenie sądowe, oskarżenie o zbrodnię zabójstwa. Następnie — jeśli Lopez przyzna się do kradzieży orchidei, on, Frobisher, będzie ją musiał zwrócić. Ta strata byłaby dla niego najboleśniej. W całej tej aferze musiała umaczać palce pani Bernsteinowa. Może byłoby dobrze pójść do niej i wy badać, ile ona wie.

Muszę wymyślić jakiś pozór i dziś jeszcze pójść — pomyślał. paląc fajkę. Powstał też zaraz i przeszedł do salonu, gdzie zastał swą żonę i Angeli, ubrane w strój wizytowy.

— Czy jeszcze wychodzicie?

— Tak jedziemy do lady Warrendale; zaprosiła nas na godzinę jedenastą.

— Więc może mnie podwieziecie do placu Belgrave. Mam być u kogoś w tamtej okolicy. Czy Arnolt nie był tu przedtem?

Lady Frobisher milczała, Angela zaś, odrzucając dumnie głowę, odparła:

— Owszem był, aby mnie odwiedzić — ale poraz ostatni.

Czy znaczy to, że mu dałaś kosza? — zapytał sir Clemens, rzucając jej złe spojrzenie.

— Ostatecznie. Byłam jeszcze tak uprzejma, że zachowałam się wobec niego, jak wobec gentlemena, chociaż mogłam sobie tego oszczędzić. A zresztą — dodała z mocą — jeśli by go pan jeszcze sprowadził kiedy, opuszczę pański dom.

Śmiało to wystąpienie oburzało Frobishera, pomyślał jednak, że rozsądniej będzie nie zwać teraz na upór dziewczyny.

— Każ mnie zawiadomić, Noro, kiedy konie zajadą; będę w cieplarni.

W przedsionku oranżeryi natknął się na Hasida.

— Dokąd? ty psie! — huknął na niego.

Hasid umknął i sir Clemens wszedł do cieplarni. Nagle myśl jakaś przemknęła mu przez głowę.

— Ach, kapitalna myśl! Zdejmę szkarłatną orchideę i schowam ją. A chociaż zeschnie się i skurczy, to nic nie szkodzi. Pod wpływem pary odżyje i rozkwitnie się cudownie. Nie, Denvers nie będzie nademną tryumfował! Powiem po prostu, że skradziono mi ją. Tak, tak, muszę to zrobić.

Ożywiony tą myślą wszedł po drabinie szybko ku wierzchołkowi. W jednej chwili ciało jego znalazło się w sieci zwisających odnóg orchidei. Zniknął wśród nich. Gałęzie otoczyły go niby węże.

W pośpiechu począł rozwikłać splecione pędy; nie słyszał nawet, że pompa parowa na dole zaczęła pracować. Powietrze stawało się cieplejsze i wilgotniejsze — nie zauważył tego wcale. Potem jednak nagle uczył ścisnięcie ręki w przegubie tak mocne i ścisające, jak śrubą. Próbował się uwolnić i wtedy dopiero zauważył rosnącą chmurę pary.

— Boże! Pompa parowa! — zawołał przerażony. — Hasidzie! Na pomoc! Ale Hasida nie było w pobliżu.

Dzika rozpacz ogarnęła Frobishera. Jak szalony rwał się i mocował w pętach. A pęta tymczasem ścisnęły mu klatkę piersiową, a wnet i szyję. Przed oczyma poczęły mu skakać niezliczone iskry — dziki okrzyk wyrwał mu się z gardła, ciało poczęło febrycznie drżeć. Głębokie westchnienie — ucisk poczęł się rozluźniać — głuchy odgłos spadającego ciała — Frobisher nieżywy spadł na ziemię.

W przedsionku dały się słyszeć głośnie słowa. To Harold Denvers żądał widzenia się z Frobisherem.

— Mój pan chce jeszcze wyjść — próbował Hasid go powstrzymać.

(Dokończenie nastąpi.)